



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

Mordy. Sztylet, miecz, trucizna

Focus, Nr 1/2008

Fragmenty

Mitem jest dość powszechne przekonanie o nienawidzących wojny Słowianach. Podobnie jak wyobrażenie o Polakach, którzy, w przeciwieństwie do ościennych nacji, mieli się jakoby brzydzić skrytobójstwem. Dzieje naszej pierwszej dynastii z pewnością dowodzą czegoś przeciwnego. Książęta i królowie z rozrośniętej nad podziw rodziny Piastów często stanowili cel skrytobójczych zamachów i rozstawali się z życiem za sprawą sztyletu, miecza lub zmyślnie przyrządzonej trucizny.

[...]

Mało kto zdaje sobie sprawę z faktu, że pierworodna, królewska linia Piastów nie przetrwała nawet XI wieku. Odeszła ze świata w 1089 r. wraz ze śmiercią syna i następcy Bolesława Śmiałego, królewicza Mieszka. Odbiła się ona wielkim echem w kraju i stanowiła wstrząs dla społeczeństwa. Przekonuje o tym relacja Anonima: „*Gdy zaś umarł młodzieńczy Mieszko, cała Polska tak go oplakiwała jak matka śmierć syna-jedynaka. I nie tylko ci, którym był znany, lamentowali, lecz owszem i owi, którzy go nigdy nie widzieli, postępowali z płaczem za marami zmarłego. Wieśniacy mianowicie porzucali pługi, pasterze trzody, rzemieślnicy swe zajęcia, robotnicy robotę, odkładali z bólu za Mieszkiem [...]*”.

Z cytowanego fragmentu Czytelnik nie dowie się rzeczy najważniejszych. Tego, że powszechnie oplakiwany młodzieniec nie zmarł śmiercią naturalną, ale „*(...) jacyś wrogowie, z obawy, aby krzywdy ojca nie pomścił, trucizną zgładzili tak pięknie zapowiadającego się chłopca...*”. Oraz tego, że w pogrzebowym kondukcje królewicza zabrakło jego stryja, Władysława Hermana. Człowieka, który po trupach rodzzonego brata i jego syna miał sięgnąć po władzę nad państwem i na przeciąg następnych trzech stuleci zapewnić ją swoim potomkom. Przeciwno Hermanowi, jako inspiratorowi podwójnej zbrodni – Śmiały zginął w



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

1081 r. na Węgrzech z rąk nasłanych z Polski siepaczy – świadczy starorzyska jeszcze zasada: ten jest sprawcą, kto na przestępstwie korzysta najbardziej. Słynna kaźń na biskupie Stanisławie i bunt możnych, które zmusiły Śmiałego do ucieczki z kraju, oddały władzę w ręce jego brata. Dopóki żył legalny następca tronu miała ona charakter jedynie tymczasowy i mocno niepewny. Tym bardziej, że za Mieszkiem stał potężny sprzymierzeniec, król węgierski Władysław, który „(...) kochał go miłością ojcowską jakby syna. Sam zaś chłopiec istotnie wszystkich, i Węgrów, i Polaków, przewyższał szlachetnymi obyczajami i pięknością i myśli wszystkich ściągął ku sobie nadzieją przyszłego panowania [...]” . W 1081 lub 1083 r. Władysław najechał nawet Polskę i zdobył Kraków, lecz nie udało mu się wywalczyć tronu dla Mieszka. Wrócił on do ojczyzny w 1086 r. i, jak stwierdza Długosz, stało się to z inicjatywy Hermana, który jakoby „(...) uważał za rzecz haniebną dla siebie i swojej rodziny by jego krewny Mieczysław (syn) brata króla polskiego Bolesława, zabójcy św. Stanisława, przebywał w obcej ziemi jak wygnaniec”.

Jest wielce symptomatyczne, że powracający z tułaczki królewicz został entuzjastycznie powitany przez krakowskich mieszczan, którzy zdawali się nie pamiętać strasznej zbrodni, jakiej dopuścił się na ich biskupie jego ojciec. Być może zatem rzecz cała wyglądała zgoła odmiennie niż przedstawia to późniejsza tradycja i wyniesiony w poczet świętych dostojnik kościelny nie cieszył się estymą współczesnych.

Herman nie pozwolił Mieszkowi zbyt długo cieszyć się życiem. Kazał go otruć podczas wydanej na jego cześć uczty. Działał, jak widać, bez zbytej finezji, ale skutecznie. Bezpośrednich sprawców otrucia nie ustalono, bo Herman dość szybko wstrzymał dochodzenie pomimo solennych zapewnień o pomszczeniu bratanka. Jego śmierć była zresztą na rękę tym wszystkim, którzy uczestniczyli w buncie przeciwko Bolesławowi; dopiero teraz, gdy odpadła groźba zemsty ze strony jego syna, mogli odetchnąć z ulgą.

[...]

Skrytobójstwo, jakim posłużył się Władysław Herman, budując zręby wielkości swojego rodu, stało się jego przekleństwem. Już starszy z synów Hermana, Zbigniew, doświadczył na sobie braterskiego okrucieństwa; oślepiony na rozkaz Bolesława Krzywoustego dokończył życie w straszliwych męczarniach. Wśród pięciu wnuków zbrodniczego księcia, między których Bolesław podzielił Polskę w swoim słynnym testamencie z 1138 roku, trucizna została przeznaczona dla Kazimierza, obdarzonego



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

wspaniale brzmiącym przydomkiem „Sprawiedliwy”. Po śmierci trzech z nich – Władysława Wygnańca, Henryka Sandomierskiego i Bolesława Kędzierzawego, władza princepsa – najważniejszego z książąt senioralnych przypadła Mieszkowi Staremu. W 1177 r. Kazimierz, korzystając ze spisku możnych przeciwko Mieszkowi, wkroczył do Małopolski, zajął Kraków i pozbawił brata władzy [...] W 1191 r. Kazimierz stłumił w Krakowie groźny spisek zwolenników Mieszka Starego na czele z kasztelanem Henrykiem Kietliczem. „Pomysłowego mistrza zdrady” – jak określano Kietlicza – skazał jedynie na banicję, a pojmanego syna Mieszka uwolnił. I był to zapewne polityczny błąd. Trzy lata później, 4 maja 1194 r., w czasie uczty po zwycięskiej kampanii na wschodzie *„książę, gdy zadał właśnie pewne pytanie biskupom o zbawienie duszy, wychyliwszy małeńki kubek – na ziemię się osunął i ducha wyzionął. Nie wiadomo, czy zgasł tknięty chorobą czy trucizną ...”*. Niepewność kronikarza jest nie na miejscu zważywszy nagłość zgonu i wypadki sprzed trzech lat. Sprawcy ani mocodawcy zabójstwa Kazimierza Sprawiedliwego nie zostali ujawnieni. Podejrzanie zostało sprytnie skierowane przeciwko krakowskiej mieszczyźnie, która miała jakoby podać księciu napój miłosny *„[...] chcąc go do lubieżności i miłosnych z sobą związków pobudzić”*. Zaiste, potężną, zabójczą wręcz moc posiadał ów lubczyk. W całej historii Polski znany jest bodajże tylko jeszcze jeden przypadek gdy afrodyzjak spowodował śmierć znanej osoby. Aplikował go sobie przez czas jakiś i w nadmiarze sześćdziesięcioletni hetman Stanisław Koniecpolski, aby zadowolić podczas miłosnych igraszek swoją kilkunastoletnią żonę.

[...]

Mniej poważny, a może należałoby powiedzieć – całkowicie zwariowany był zamach na Zygmunta III Wazę w 1620 r. Jego nieudolnym sprawcą okazał się bowiem chory psychicznie szlachcic Michał Piekarski, mający za sobą już poważną burdę, w której zabił królewskiego kucharza. Król otrzymał cios w głowę, a przed kolejnym, być może śmiertelnym, uratowało go to, że broń napastnika zamotała się w płaszcz jednego z dworaków. O tym, iż nikt go nie inspirował – co najwyżej chora wyobraźnia pobudzona wizją zabójstwa Henryka IV we Francji – dowiodły okrutne tortury, jakim go poddano. Piekarski nie wskazał nikogo jako zleceniodawcy zamachu, choć w otoczeniu króla licytowano się niemal o to, komu mogło zależeć na jego zgładzeniu monarchy. Zygmunt III osobiście wybaczył nieszczęsnemu szlachcicowi, którego do czynu popchnęło szaleństwo zmieszane z poczuciem osobistej urazy. Sąd sejmowy okazał się jednak nieubłagany. Już sama obraza majestatu stanowiła wielka



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

zbrodnię, usiłowanie królobójstwa było zbrodnią niewyobrażalną. Równie z niewyobrażalne okazały się męki zadane Piekarskiemu podczas jego publicznej kaźni na Starym Mieście. Oprawiany przez wiele godzin przez biegłego w sztuce zadawania cierpień mistrza katowskiego mamrotał jakieś bełkotliwe słowa, których sensu nie mogła pojąć zgromadzona wokół gawiedź. Stąd powstało znane do dzisiaj powiedzenie: „*Piecie jak Piekarski na mękach*”.